

# Prowokacje ze stołem w roli głównej



Grzegorz Spala

„Mersi, czyli przypadki Szypowa” - scenariusz Tomasz Burski i Jacek Kondracki na podstawie powieści Bułata Okudźawy. Reżyseria Jacek Głomb, scenografia Małgorzata Bulanda, muzyka Bartek Straburzyński, ruch sceniczny Leszek Bzdyl. Premiera - 8 października w Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy.

**M**ichał Szypow, główny bohater najnowszego spektaklu Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy, to postać zarazem śmieszna i straszna. Podrzędny tajny agent, pijak i drobny kombinator, który dla pieniędzy gotowy jest na wszystko, staje przed trudnym zadaniem. Musi sprawdzić, czy słynny pisarz, hrabia Lew Tolstoj, nie knuje przypadkiem jakiegoś spisku przeciw carowi i ojczyźnie. Piramida zidiociałych zwierzchników, którzy za wszelką cenę chcą osiągnąć w tym śledztwie sukces, popycha Szypowa do pisania raportów, które nijak nie mają się do tego, co tak naprawdę dzieje się w domu pisarza. Jego pomocnik, chcąc przypodobać się przełożonym, „tworzy” intrygę, w wyniku której panowie agencji stają się ofiarami.

Realizatorzy spektaklu dużą wagę przyłożyli do tego, aby na scenie stworzyć klimat, jaki panował w drugiej połowie XIX wieku w carskiej Rosji. Właśnie temu celowi podporządkowana została skromna, niemal symboliczna scenografia autorstwa Małgorzaty Bulandy. Jej centralny element to stół, który ma w tym spektaklu do odegrania kilka ważnych ról. Raz jest zwykłym stołem biesiadnym, raz wozem konnym. Po chwili przemienia się w drzwi do alkowy lub piwnicy. Wokół stołu rozgrywa się całe przedstawienie, którego akcja momentami jest nużąca i niczym widza nie zaskakuje. To największy mankament najnowszej realizacji Jacka Głomba, który przyzwyczaił publiczność do zaskakujących rozwiązań pokazanych w niekonwencjonalny sposób. Rozczarowuje także gra aktorów. Zespół sprawia wrażenie, że nie bardzo wie, w którym kierunku powinien pójść. O ile sceny komediowe wciągają, to momenty, kiedy aktorzy wygłaszają poważniejsze kwestie, sprawiają wrażenie sztucznych, napsuszonych.

Bogdan Grzeszczak - odtwórca głównej postaci tego dramatu - zagrał swoją rolę poprawnie, ale nie porywająco. Nie stworzył kreacji, która mogła być osią tego przedstawienia. Jego pomocnik Amadeusz Giros (w tej roli wystąpił Przemysław Bluszcz), też momentami jest nijaki. Rozczarowuje, bo gra poniżej swoich możliwości. Publiczność ożywia się tylko wtedy, kiedy na scenie pojawia się

Joanna Gonschorek. Dunia w jej wykonaniu jest zabawna i durna, czyli taka, jaką opisał Okudźawa. Nieźle zaprezentował się Tadeusz Ratuszniak. Jego Kapitan Muratow jawi się w piramidzie szpiegów jako jedyny normalny, chociaż - jak się okazuje - i on ma swoje słabości.

Przed premierą „Mersi, czyli przypadki Szypowa” Jacek Głomb zapowiadał, że na scenie będzie i śmiesznie i strasznie. Momentami faktycznie, za sprawą grających epizody aktorów jest śmiesznie, tam gdzie miało być strasznie, jest raczej blado i bez wyrazu.

Podobała mi się w tym spektaklu grana na żywo muzyka. Bartek Straburzyński, za sprawą doboru instrumentów (akordeon, gitara, mandolina), podkreśla „rosyjskość” przedstawienia i mocne akcenty zawarte w scenariuszu.

Spektakl jest trochę przydługi. Niektóre sceny mogą nużyć. Brakuje w nich niedomówień, gry z widzem, który oglądając tę opowieść może przewidzieć, co się stanie w kolejnej scenie. Być może najnowsza produkcja legnickiego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej wymaga jeszcze dopracowania. Może bezpośredni kontakt z publicznością i ograniczenie materiału narzuci zmiany, które okażą się korzystne dla całości. Na premierze widzieliśmy przedstawienie zrealizowane z dużą dbałością o szczegóły i momentami zgrabnie zagrane. Ale to chyba trochę za mało jak na scenę, która ma ambiencję, żeby jej premiery były wydarzeniami w skali kraju.

ARTUR GUZICKI